

## ZIPORA NAHIR

ur. 1930; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Hrubieszów, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Hrubieszów, dwudziestolecie międzywojenne, dzieciństwo, rodzina i dom rodzinny, Żydzi, życie religijne, tradycje żydowskie, szabat, wypieki świąteczne, czulent, dziadkowie

### Świętowanie szabat w domu rodzinnym

Pamiętam, że w piątki, to znaczy w czwartki wieczór moja mama i moja babcia, bo moi dziadkowie mieszkali na parterze, zapalały duży piec i piekły na sobotę chały i różne takie ciasta. Ciasto, to nie jest ciasto, to są raczej takie zapiekanki z kaszą, z kartoflami. A ja chodziłam, jako mała dziewczynka, z takim piórem kury czy gęsi, maczałam w żółtku i tak polerowałam wszystkie chały, wszystkie wypieki. To miało cudowny smak i zapach. Ja pamiętam do dziś jak to pachniało świetnie. Byłam bardzo dumna z tego, bo na piątek i sobotę wszystko było świeże i takie domowe, miłe. Ale za to czulent myśmy zanosili, nie my, ale służąca zносиła do piekarza. A w sobotę przed samym obiadem, ja i moja siostra, chodziłyśmy obie, z takim koszem, żeby wziąć ten czulent i zanieść go z powrotem do domu. I znowu to pachniało cudownie. U nas w piątek i sobotę nie zapalało się światła. Ale w sobotę wcześniej rano przechodził taki starszy chrześcijanin, który zapalał piec, zapalał to co było potrzebne na sobotę, żeby nam było i ciepło, i wygodnie, i świątecznie też. Więc to był taki, to się nazywał szabas goj. Ale on był taki bardzo miły.

Zwykle moja mama bardzo często była w sklepie. Mówiłam, że myśmy mieli sklep włókienniczy. Ale czwartek po południu zawsze już mama była w domu. Nie wiem jak to było z zakupami. Ja chodziłam z mamą czasem na rynek i kupowało się jakieś świeże wyroby, nabiał czy coś innego, ale zwykle chodziła służąca. Od czwartku pod wieczór rozpalało się piec i piekło się wszystko co było potrzebne, całe pieczywo na sobotę. I gotowanie chyba było, ja nie pamiętam, chyba było i w czwartek i w piątek, żeby na sobotę było wszystko gotowe. W piątek pod wieczór myśmy mieli zwykle, oprócz świąt, ale zwykły piątek wieczór, to myśmy mieli kolację świąteczną w czwórkę. To znaczy rodzice, siostra i ja. Jak były święta, tośmy mieli razem z dziadkami, którzy mieszkali na parterze. Mój ojciec bardzo przestrzegał, żeby... No ja byłam jeszcze mała stosunkowo, ale moja siostra miała dużo koleżanek, dużo przebywała poza domem. Nie lubiła tej tradycji, którą ja bardzo lubiłam. Chcę tylko

powiedzieć przy okazji, że ojciec przyjął jako prywatnego nauczyciela, jakiegoś studenta, który znał świetnie hebrajski i znał świetnie Biblię, żeby uczył moją siostrę hebrajskiego i również trochę z Biblii i religii, żeby ona miała, jak to powiedzieć, oświecenie żydowskie. I moja siostra nie lubiła tego studenta. I ona mnie zawsze stawiała przy oknie i mówiła: „Jak ty zobaczysz, że on nadchodzi, powiedz mi, to ja ucieknę”. Tak że ten student był bardzo biedny, bo on przychodził... On był biedny pod każdym względem. I ona uciekała, bo ona nie chciała tych lekcji. Ja to nawiązuję do piątku wieczór, że to było święty wieczór, każdy był w domu. Ja pamiętam, że raz się zdarzyło, że siostra przyszła po zapaleniu świec. Mój ojciec, który był bardzo łagodny i bardzo wyrozumiały... Ja opowiadałam ile ja jemu winna jestem moralnie i uczuciowo, za jego wielkość, za jego wspaniałość, ale ja pamiętam, że ojciec ją bił, za to, że spóźniła się i przyszła po zapaleniu świec. Zapalenie świec, to mama stała i zapalała świece. Nie robiło się z tego wielkiej ceremonii, ale to była znana ceremonia, że mama stała, zapalała świece, a my dookoła i to zaczynał się święty wieczór. I tatuś wkładał chałat, bo zwykle chodził w zwykłym ubraniu. Wkładał taki jedwabny czarny chałat i kapelusz taki czarny na głowę i brał oczywiście tę wyszytą taką torbę z księgą i szedł do bóżnicy. Mama nie chodziła do bóżnicy wieczorem. Mama chodziła do bóżnicy tylko w święta. I potem ojciec wracał i mył ręce... Sam. Bo ja pamiętam, że tylko w Pesach, w Wielkanoc to jest osobny rytuał, że ojciec siedzi na poduszkach, w wielkim fotelu, i podaje mu się taką czarę, żeby myć ręce. To było zawsze moim zadaniem, przynosić mu taką miseczkę. To było zwykle srebrne albo posrebrzane, to było specjalnie, i z takim wyhaftowanym ręczniczkiem, że siedząc w fotelu mył ręce raz, dwa, trzy i potem się to wycierało. Więc ojciec przychodził i siadaliśmy do kolacji. I wtedy pierwsze to wino. Jest specjalna modlitwa, której się wczoraj nie powiedział. Jest specjalna modlitwa. I że to jest owoc. W każdym razie, że to jest napój z winogron... To jest taka modlitwa. I piją wszyscy to wino, a potem ojciec kroi tę chałę nożem, kroi na kawałki i daje każdemu kawałek chały dotkniętej w soli, i też jest taka modlitwa. I wtedy się siedzi i je się rybę faszerowaną. Nie gałki, tylko faszerowaną. Tak jak trzeba. Wiem, że moja mama przygotowywała zawsze tę faszerowaną rybę jeszcze w czwartek. Ja myślę, to trzeba było, to nie była słodka ryba, to była słodko-ostra ryba. Ja takiej ryby, poza moją mamą i moją siostrą, nigdy nie jadłam i nie chcę kosztować. Bo ja jeszcze pamiętam ten smak. Się podawało rybę, później był rosół, zwykle z makaronem, który moja mama sama przygotowywała wtedy. A potem były mięsa, takie czy inne, i dodatki. I potem był kompot z suszonych owoców. I ten kompot jest dobry, który ja do dziś przygotowuję w święta na pamięć. Bo poza tym, że to było smaczne, no to jest również zdrowe, do działania systemu brzucha, systemu trawienia. A potem się piło zwykle herbatę jeszcze, z ciastem. To był długi wieczór. Potem myśmy schodzili do dziadków, żeby powiedzieć „Szabat szalom!”, żeby im powinszować. I tak się to zwykle obchodziło. To był wieczór rodzinny, absolutny. W sobotę rano, bardzo wczesnie przychodził ten stary człowiek, stary chrześcijanin, który zapalał piec i w kuchni. Robiło się kawę i śniadanie. I zwykle na

obiad, jak mówiłam, ja i moja siostra chodziłyśmy do piekarza, który każdemu wydawał jego garnki z czulentem czy z innym jakimś zapiekany przez całą noc daniem. Po obiedzie zwykle siostra i ja, myśmy brały orzechy, robiłyśmy sobie orzechy z cukrem, tarły. A po obiedzie mój tatuś śpiewał piosenki takie religijne czy tradycyjne. Ja zawsze siedziałam koło niego i śpiewałam. Starłam się śpiewać razem z nim. I to było zawsze bardzo takie ciche, spokojne. Bo potem rodzice wypoczywali, a myśmy chodziły albo do koleżanek bliskich albo spędzałyśmy czas razem, siostra i ja i ciotka. Znaczą rodzinne koło właściwie. Sobota to było spokojny dzień. Aż pod wieczór, kiedy jest również opuszczenie, zakończenie Szabatu. Wtedy ojciec też się modli. Potem myśmy zawsze szukały te trzy gwiazdy. Te trzy gwiazdy nie były, u nas w każdym razie, o ile ja pamiętam, nie przed zapaleniem świec, tylko po wyjściu soboty. Że już wolno było zapalić światło. To trzeba było szukać trzy gwiazdy w niebiosach. I zwykle się siedziało tak pół zmierzchu i się trochę śpiewało, trochę się opowiadało. I tak minęła sobota. I ja pamiętam, że moi dziadkowie właściwie, babcia była chora, chorowita, miała problem z widocznością. A dziadek też był stary i ja pamiętam go tylko, że on chodził do bóżnicy, siedział tam cały dzień, a potem przychodził i pił herbatę, sadzał mnie na kolana. Ja tak patrzyłam jak on pije herbatę w szklance takiej, trzymał między tym a tym palcem i myślałam, jak on to trzyma i że to się trzyma w ręku. No głupie rzeczy. I właściwie takie były szabaty.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2017-07-08, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Transkrypcja</b>	Marta Tylus
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"